Nr. 7. 1930 r. ODBITKA R. IX.

POLSKA GAZETA LEKARSKA

Prof. Dr. L. Wachholz.

Garść wspomnień o Św. p. A. Rosnerze.
(streszczenie własne)

„Śmierć pewna a bliska;
Maże wszelkie rachuby: czas wartko ucieka;
Dziś rwij róże, bo nie wiesz, co cię jutro czeka".

I on zrywał pełną garścia róże swego talentu i bogatego doświadczenia i rozrzucał je hojnie pomiedzy rzesze swych uczniów i kolegów z zawodu dziś, bo nie wiedział, chociaż przeczuwał, co go jutro czekało. I to jutro przyszło nagle i niespodziewanie i oto przestał być rzeczywistością, bytem ziemskim a stał sie już tylko pojęciem wspomnieniem.

Lat 45 mija od chwili naszego poznania się mimo, że byliśmy obaj rdzennymi krakowianinami i mimo, że Kraków z przed ½ wieku liczył niewiele nad 50 tysięcy mieszkańców. Poznanie nastąpiło w pięknym teatrze anatomicznym wielkiego Teichmanna, gdzie śp. Rosner jako słuchacz drugiego roku zajął miejsce w pierwszej prawej ławie wraz ze swymi najbliższymi towarzyszami współpracy, śp. Stanisławem Czaplińskim, umysłem bujnym, pomysłowym, ale psychopatycznie rozwichrzonym i Adolfem Beckiem, umysłem ścisłym, krytycznym i zimnym. Rosner łączył w sobie cenne zalety obu swych kolegów, dodając doń pewien wdziek naturalny ujmowania rzeczy w piśmie i w żywem słowie. Był on prawdziwym protagonistą na swoim roku w ciągu całego trwania studiów. Tę godność pierwszego na swym roku zawdzięczał wrodzonym zdolnościom, wielkiemu poczuciu obowiązku, zamiłowaniu i zapałowi do nauk wogóle a w szczególności do nauki lekarskiej wreszcie zdolności jasnego sposobu wypowiadania swych myśli. Wielki zapał do nauk lekarskich umiał Rosner utrzymać na wodzy swoim trzeźwym rozsądkiem. Nie popełnił on błędu, którego dopuścili się niektórzy z młodych adeptów nauk lekarskich, a który polegał na zupełnem oddaniu się pewnej gałęzi już w czasie normalnych studiów lekarskich z uszczerbkiem dla ogólnego wykształcenia zawodowego. Rosner wiedział, że możliwie najdokładniejsze zapoznanie się z wszystkiemi naukami lekarskiemi stanowić może jedynie pewną i ścisłą podstawę do późniejszej specjalizacji. Tem też ogólnem wykształceniem lekarskiem zdumiewał on w swych wykładach i w dyskusjach naukowych swych uczniów i kolegów. Jako wyraz sumiennych jego studjów studenckich stanowią jego colloquia złożone ze wszystkich obowiązkowych i nadobowiązkowych przedmiotów u odnoś-

nych profesorów. Te prywatne egzamina, które dziś niestety należą już tylko do historji, miały dla niego bardzo ważne znaczenie. Składaniem tych egzaminów chciał on wobec swych kolegów usprawiedliwić ten przywilej, z jakiego jako syn profesora uniwersytetu korzystał, to jest przywilej uwolnienia od opłaty czesnego. Uzyskanie zwolnienia od opłaty czesnego zależało u innych uczniów od pomyślnego złożenia półrocznych kolokwiów obok poświadczenia ubóstwa. Kolokwia były dalej dla Rosnera probierzem jego każdorazowej wiedzy lekarskiej a dawały mu również możność bezpośredniej wymiany myśli z odnośnym profesorem. Egzamina dyplomowe złożył Rosner w możliwie najwcześniejszych terminach i wszystkie maxima cum laude, aczkolwiek miał on także i niechętnych sobie egzaminatorów. Po rocznej praktyce w klinice chirurgicznej pod kierunków śp. Rydygiera objął w roku 1892 drugą asystenturę w klinice położniczo-ginekologicznej, pozostającej pod dyrekcją Prof. Madurowicza. I tu nasuwa się pytanie, dlaczego Rosner ze swym szerokim umysłem i swem gruntownem a wszechstronnem przygotowaniem ogólno lekarskiem wybrał sobie z pośród gałęzi wiedzy lekarskiej właśnie gałęź tak ograniczoną, jak się dowcipnie wyraził w swem przemówieniu bankietowem na niewiele godzin przed swą śmiercią — mały folwark, dlaczego nie wybrał sobie np. szczegółowej patologji i terapji chorób wewnętrznych. Nie pomylimy się zbytnio, jeżeli za poważną przyczynę tego wyboru uznamy długoletni jego a wielki kult dla osoby Prof. Madurowicza, wielkiego przyjaciela jego rodziców a usposobionego mu tak, jak nim bywa ojciec względem syna. Kiedy po śmierci Madurowicza w roku 1893 objął śp. Prof. Jordan zrazu zastępczo a potem na stałe dyrekcję kliniki ginekologiczno-położniczej, oddał Rosner niezmierne usługi swemu nowemu szefowi. Głośna walka, jaka zawrzała o spuściznę po Madurowiczu, byłaby się niewątpliwie zakończyła klęską Jordana, gdyby nie usługa i pomoc Rosnera. Stosunek jego do nowego szefa stał się więc, nic dziwnego, serdecznym i w tych warunkach Rosner odbył swą habilitację, a następnie uzyskawszy urlop, wyjechał na szereg miesięcy w podróż naukową po Europie. Listy jego z podróży pisane do Jordana, pełne dowcipu, bystrych spostrzeżeń, trafnej krytyki odczytywał Jordan swym asystentom i swym kolegom z prawdziwą dumą, że posiada tak uzdolnionego ucznia i asystenta. W roku 1898 objął Rosner posadę profesora szkoły akuszerek po prof. Marsie, powołanym na katedrę uniwersytecką do Lwowa. Miejsce jego przy Jordanie zajęli inni. I oto z biegiem czasu sprawdziło się to przysłowie, że „co z oczu, to i z myśli“. Stosunek jego do byłego szefa nie z jego winy stawał się coraz to chłodniejszym i luźniejszym. Gdyby był Jordan żył dłużej, to możeby wysunął był na swego następcę innego ze swych asystentów niż Rosnera, w każdym razie ponad wszelką wątpliwość o wiele mniej uzdolnionego i godnego. W roku 1907 przedstawił Rosnera Wydział Lekarski na swój wniosek jako jedynego kandydata na następcę Jordana. Objąwszy nowe obowiązki, które stanowiły najdalszy cel jego marzeń, doznał dowo-

dów zawiści losu. Przedewszystkiem musiał niebawem, bo w roku 1910 ustąpić z piastowanego równocześnie z profesurą prymarjatu położniczego w Szpitalu Św. Łazarza, mimo że był on pierwszym z dyrektorów kliniki, który swój oddział szpitalny nie traktował po macoszemu. Na szczególną wzmiankę zasługuje stosunek Rosnera do prof. Cybulskiego, do którego pierwszych uczniów należał. Od pierwszych chwil zadzierżgnął się serdeczny stosunek między młodym, w roku 1885 mianowanym następcą śp. prof. Piotrowskiego Cybulskim a jego uczniem Rosnerem. Stosunek ten jedynej, prawdziwej przyjaźni między profesorem a uczniem jest bezprzykładnie pięknym epizodem z życia obydwóch. W domu tego swego przyjaciela i ukochanego profesora poznał — jak się sam wyraził w przemówieniu swem ku czci Cybulskiego w dziesięciolecie jego śmierci — szczęście swojego życia, swą żonę, którą mu zawiść losu przedwcześnie wydarła. W tym samym momencie spadały na niego inne zawody życiowe, które dały mu odczuć tę „przykrość kultury", o jakiej, w najnowszem swem dziele mówi Zygmunt Freud. I jakby w przeczuciu wywodów Freuda chwyta się on gorączkowo pracy naukowej, ślęczy nad swym podręcznikiem, studjuje plany i organizację przyszłej nowej kliniki, aby w ten sposób uchylić się od przykrości życiowych. Ale w tym ostatnim okresie jego życia spotykają go także i coraz powszechniejsze uznania i zaszczyty.

Garść tych wspomnień zacząłem od przytoczenia Horacjuszowego „carpe diem". Jeżeli duch Rosnera unosi się w tej chwili nad nami, to wiem, że będzie mu miłem, jeżeli przemówienie moje zakończę zdaniem głośnego greckiego biografa:

Δένδρα μὲν ϑμητέντα καί κοπέντα φύεται ταχέως, ἀνδρῶν δὲ δἰαφταρέντων αὖϑις τυχεῖν οὐ ῥάδων ἐστί.

(„Drzewa powalone i ścięte wyrastają szybko, utrata mężów, którzy nas opuścili, nie łatwą jest do powetowania").

W końcu odczytał Prezes telegramy kondolencyjne od PP. Dziekanów Wydziału Lekarskiego Uniwersytetów Wileńskiego i Warszawskiego, z Towarzystwa Lekarskiego Zagłębia Dąbrowskiego, od Dra Putermana ze Sosnowca oraz list od Dra Natansona.